

mają bardzo dużą wartość i są przydatne nie tylko dla osób specjalizujących się w problematyce prasowej, lecz także dla badaczy koncentrujących swą uwagę na sprawach niemoznawczych.

W podsumowaniu wypada stwierdzić, iż otrzymaliśmy książkę nad wyraz pożyteczną, dającą pewną orientację w zbiorach prasy niemieckiej i będącą przeglądem literatury oraz informującą o zadaniach i dorobku instytutów prasoznawczych w Republice Federalnej Niemiec i Niemieckiej Republice Demokratycznej. Trudno oprzeć się refleksji, że byłaby bardzo wskazana podobna w założeniach praca charakteryzująca zbiory prasy polskiej i osiągnięcia w tej dziedzinie rodzimych placówek naukowych.

Marek Andrzejewski

„Das III. Reich”. *Zeitgeschehen in Wort, Bild und Ton*. John Jahr Verlag, Nr 1 - 6, Hamburg 1974.

1. Znany to fakt, że Hitler, jego pretorianie i jego państwo pozwoliło zapewnić ogromny zysk wielu gałęziom gospodarki w Republice Federalnej Niemiec: przemysłowi płytowemu i zabawkarskiemu, sprzedawcom pamiątek, handlowi książką, kinematografii. Aż dziw brał, że do interesu nie przystępowali wydawcy czasopism; można było bowiem z góry przewidzieć, że wygrywanie owej fascynacji nazistowską przeszłością w sposób dozowany w czasie zapewnia gwarantowany sukces finansowy. To swoiste zaniedbanie jest obecnie wyrównywane. W pierwszych dniach marca 1974 r. ukazał się pierwszy zeszyt periodyku: „Das III. Reich”, z podtytułem: *Zeitgeschehen in Wort, Bild und Ton*. Wydawcą jest John Jahr z siedzibą w Hamburgu, znany dotąd raczej z poważniejszej działalności edytorskiej. Pismo stanowi klasyczny partwork — jak mówią Niemcy: *Zeitschrift auf Zeit* — przewidziany na okres dwóch lat (tygodnik o łącznej liczbie 52 zeszytów, z których sześć ukazało się w 1974 r.; każdy kosztuje 3,— DM).

Że nie chodzi tu o przedsięwzięcie mające walory naukowe, poznawcze (*Aufklärung*), ani też o wszechstronne, rzetelne przypomnienie nazistowskiej historii, informował już w lutym 1974 r. organ zapowiadający nowości wydawnicze, „Der neue Vertrieb”. Wzmianka była cyniczna: *Jetzt soll auch der Zeitschriftenhandel vom Hitler-Boom profitieren*. Wydawca nie żałował pieniędzy na reklamę; inaugurację przygotowywano z niebywałym rozmachem. Wstępne koszty reklamy wynosiły 2,4 miliony marek. Dalsze 1,8 miliona miało zapewnić sukces handlowy w pierwszym kwartale. Wyprodukowano pół miliona płyt tzw. werbunkowych; 8000 choągwi ze znakiem swastyki oraz nazwiskami bardziej znanych współpracowników; 60 000 plakatów o podobnej treści miało zdobić okna kiosków i księgarń; 25 000 plakatów większych rozmiarów przeznaczono na słupy ogłoszeniowe.

Wydawca najwyraźniej przeholował; jeszcze przed ukazaniem się pierwszego zeszytu sąd w Berlinie Zachodnim wstrzymał bowiem rozprowadzanie płyt reklamowych i zakazał obwieszania kiosków „hakenkreuzem”; zabronił też reklamy telewizyjnej. Nie obyło się bez słów najostrzejszego protestu i potępienia w radio i prasie. Już po opublikowaniu pierwszego zeszytu ukazała się b. krytyczna re-

cenza w poważnej „Süddeutsche Zeitung”¹. Po drugim zeszycie zasadnicze zastrzeżenia w stosunku do imprezy J. Jahra zgłosił *Institut für Zeitgeschichte* w Monachium². Na podstawie trzech numerów pisma pierwszy program telewizji zachodniemieckiej (ARD) nadał w dniu 26 marca 1974 r. obszerny reportaż filmowy E. Büssena, zatytułowany niedwuznacznie: *Geschäft mit III. Reich*. W połowie kwietnia rozpoczął się proces przed izbą cywilną sądu w Hamburgu, w którym wydawca zarzuca monachijskiemu *Institut für Zeitgeschichte* wykorzystywanie naukowego szyldu swej instytucji dla bezpodstawnych, złośliwych napaści. Proces był śledzony z dużym zainteresowaniem przez opinię publiczną Republiki Federalnej³.

Wszystko to na razie nie przeszkadza powodzeniu czasopisma, które nadal ukazuje się w półmilionowym nakładzie. Jak wykazała ankieta ARD — „Das III. Reich” w 1974 r. zajmowało — gdy chodzi o dystrybucję — trzecie miejsce w kraju, ustępując popularnością tylko znanym tygodnikom: „Der Spiegel” oraz „Die Zeit”.

2. To, że wydawca chciał zarobić, nie może dziwić i nie stanowi powodu do dyskwalifikowania nowego pisma. W końcu nie wolno zapominać, że rzecz dzieje się w państwie, w którym także sprawy kultury i oświaty podporządkowane są regułom tej gry, której ostatecznym celem jest zysk. Pojawia się tylko pytanie czy cena, jaką każe on sobie płacić nie jest za wysoka. A mierzyć ją trzeba nie tyle rentownością przedsięwzięcia, ile jego społecznym i politycznym rezonansom, jaki już wywołało i jaki niewątpliwie jeszcze wywoła.

Miałem okazję wysłuchania reklamowej płyty (jednej z owych pół miliona, skonfiskowanych postanowieniem sądu). Był tam m. in. taki moment, kiedy (na tle wartkiej muzyki marszowej) spiker oznajmiał: „Kto III Rzeszę wyłącznie potępia, ułatwia sobie ocenę; kto ją jeszcze dzisiaj uważa za wielką, daje świadectwo tego, że niewiele się w latach powojennych nauczył. Prawda leży — jak często — pośrodku. „Te — jakże brzemienną w skutki — zasadę złotego środka zgłasza też redaktor naczelny pisma, dr Christian Zentner w swojej przedmowie, rozpoczynającej partwork. Powiada on: Nasze dzieło jest największą z dotychczas podjętych prób wyjaśnienia tej najbardziej podniecającej karty niemieckiej historii (*ein erregendster Abschnitt deutscher Geschichte*). Tamte były z góry skazane na niepowodzenie, bo nie podejmowano ich zespołowo, kompleksowo (!); stanowiły wyraz subiektywizmu ich autorów, ich emocjonalnego stosunku do tematu. My jesteśmy młodym zespołem redakcyjnym; pamiętamy czasy hitlerowskiej Rzeszy i koszmar II wojny zaledwie z czasów dziecięcych. To zapewnia dystans — nieodzowny składnik warsztatu historyka, potrzebny zwłaszcza tam, gdzie chodzi o informowanie najszerzych kręgów społeczeństwa. Chcemy być obiektywni, chcemy pisać prawdę: *ohne Rücksicht auf Tabus, ohne jede Scheu vor „links” und „rechts”*. Zentner widać zapomniał, że w ciągu ostatnich dziesięcioleci niejeden piewca „obiektywizmu” kończył swe rozważania „z dystansu” apologią lub usprawiedliwianiem Hitlera i hitleryzmu. Redakcja „Das III. Reich” daje wyraźnie do zrozumienia: dopiero my odkryjemy istotę faszyzmu, hitleryzmu, Hitlera i jego Rzeszy. Aby zaś nikomu się nie narazić, zrezygnujemy z pokazania antyfaszyzmu. Z kolei ponieważ

¹ Claus Heinrich Meyer, *Ungeniert unter dem Hakenkreuz. Die Geschichte des Dritten Reiches als Objekt kommerzieller Spekulation*. „Süddeutsche Zeitung” z 8 III 1974, s. 12.

² Por. Martin Broszat, *Das III. Reich — Gegenstand verantwortungsloser Verlagspekulation?* „Pressdienst Instituts für Zeitgeschichte”, Nr 5, marzec 1974.

³ Karl-Heinz Janssen, *Aufklärung mit Profit*. „Die Zeit” z 3 V 1974, s. 14.

nie wszystko, co rozgrywało się w latach 1933-1945 w Niemczech — było złe (był to przecież — powtórzmy to określenie — „najbardziej fascynujący okres niemieckiej przeszłości”), posłużymy się nie tylko słowem, lecz także obrazem i dźwiękiem. Tak jest. Dla szczególnie pilnych czytelników przygotowała redakcja płyty z oryginalnym nagraniem przedstawianych wydarzeń. By zrozumieć — czytamy w inauguracyjnym zeszycie — nie wystarczy wyczytać i zobaczyć; trzeba też słyszeć. „Ekstaza i entuzjazm, fanatyzm i podżeganie pozostają blade w definicji, podniecają natomiast bezpośrednio dźwięku”. Wystarczy kupić 13 kolejnych zeszytów, a otrzyma się płytę za darmo. W tekście poszczególnych zeszytów zaznaczono sceny, które zostaną zilustrowane dźwiękiem.

I jeszcze jedna niespodzianka dla gorliwego czytelnika: wraz z płytą otrzyma on — także gratis — pięknie oprawiony egzemplarz pt. *Dowcip III Rzeszy (die umfassendste Übersicht über den Humor im III. Reich)*. Próbkę tego humoru zajmują w każdym zeszycie pełne dwie strony. Nic tu oryginalnego. Literatura zachodnioniemiecka na temat „witzu” jest bogata (por. prace H. P. Woile’a, G. Heumann, P. Poddela, K. Hirscha, H. J. Gamma, H. Harta i innych). W tym przypadku zabieg redakcji jest wysoce niesmaczny, a nawet makabryczny. III Rzesza, hitleryzm i okropności wojny kojarzą się w końcu najmniej właśnie z humorem i dowcipem.

Pierwsze zeszyty czasopisma wskazują na tendencję do nadania mu odpowiednich proporcji w doborze tematyki; odsłaniają też technikę pracy redakcji. Prezentowanie materiału odbywa się wedle zasad chronologii, co znaczy, że zeszyty od 1 do 6, które są przedmiotem niniejszych uwag, dotyczą tzw. *Frühgeschichte* Reichu. W każdym numerze pisma znajdują się stałe rubryki: kronika wydarzeń politycznych, życie kulturalne, wiadomości sportowe, przegląd prasy krajowej, fragmenty pamiętnika amerykańskiego dziennikarza i historyka Williama Lawrence Shirera, dyskusja ekspertów, wspomniana karta z dowcipem, no i olbrzymie akty kobiece; na wzór „Playboya” w kolorze — dorodne *Nazi-Pin-ups* (Janssen: redaktorzy widocznie rozumowali, że bez nagości dwutygodnika nie da się sprzedać). Technika prac redakcyjnych wyrażają przede wszystkim: fotomontaż, glosy, krótkie artykuły opatrzone w krzyżące pełnymi zdaniem tytuły, wywiady z prominentami, przedruki ze współczesnej prasy, dokumenty. Jak to już podkreślił M. Broszat, treść artykułów, wierszy i dokumentów klóci się z reguły z obrazem oraz nagłówkami. Trafnie też ten sam autor podniósł, że redakcja kierowała się dążeniem do „wypożyczania” znanych nazwisk. Wymowny pozostaje fakt rezygnacji ze współpracy już w pierwszym miesiącu kilku działaczy lewicy, którzy nieświadomi charakteru pisma gościli na początku na jego łamach (przykładem nazwiska Berndta Engelmana oraz Wernera Heisenberga, światowej sławy fizyka, laureata nagrody Nobla z roku 1932).

3. Nie trzeba czekać na ukazanie się następnych 46 zeszytów czasopisma, by się przekonać o tym, że deklaracja na temat naukowego sposobu przedstawienia nazistowskiej przeszłości jest pozorna i bałamutna. W żadnym przypadku nie ma tu materiału, który by wzbogacał wiedzę o hitleryzmie. Przeciwnie: selekcja danych faktograficznych, technika ich opracowania, komentarze redaktorów — stanowią poważny krok wstecz, w porównaniu z wieloma dotychczasowymi opracowaniami (również zachodnioniemieckimi) i zatrzymują się na granicy skandalu we współczesnym piśmiennictwie historyczno-politycznym.

Zgodnie z przyjętą przez redakcję zasadą chronologii w rozbiórce tematyki wyznaczonej tytułem pisma, zeszyty od 1 do 6 poświęcono rodzinom hitlerowskiego państwa w latach 1932-1934. Redaktorzy i ich współpracownicy chcą przecież odpowiedź na pytanie: „Jak to było możliwe”? Chcą, by odpowiedź na to

pytanie była zrozumiała dla najszerszych kręgów odbiorców. Pada ona już w pierwszym zeszycie i daleko jej do oryginalności: winna była Republika Weimarska. Pokazana wyłącznie w swojej schyłkowej fazie na podstawie jednostronnie dobranych ilustracji — umożliwiających jej skarykaturowanie, uznana została za tożsamą ze wszelkim złem. Republika Weimarska — dowiadujemy się — nigdy państwem *sensu stricto* nie była; pozbawiona silnej armii, dobrej policji, sprawnego wymiaru sprawiedliwości uosabiała organizm zmurszały, niezdolny do zapewnienia robotnikowi pracy (tytuły wołają o samobójstwach z głodu, pomstują na ubliżające ludzkiej godności traktowanie bezrobotnych przez urzędy pracy); w sukurs przychodzi obraz: ludzie żyją na ulicy, są wycieńczeni i zdesperowani). Weimar to symbol komunistycznego terroru, ostoja anarchii, wielki winowajca odpowiedzialny za kryzys gospodarczy i ludzką nędzę. Także za poniżenie na arenie międzynarodowej. Anachroniczny system partyjny, miernota przywódców — to oprawa dla „panoszenia się Żydów”.

Łatwo stwierdzić, że źródłem informacji i ocen są fotografie proveniencji nazistowskiej oraz relacje prasy *NSDAP*; rozumiałe, że tym sposobem nietrudno było zdyskredytować niemiecką republikę. Ale — jak zobaczymy — zabieg ten okazał się konieczny dla tym mocniejszego uwypuklenia przełomowego znaczenia zwycięstwa nowej, III Rzeszy.

4. Pojawia się więc ona, tzn. III Rzesza (uwaga: po trójce w nazwie pisma następuje kropka w kształcie „hakenkreuz”), jako nieunikniony rezultat nieprzewidywalnych trudności i sprzeczności targających schorzały śmiertelnie organizm Republiki Weimarskiej. Gdyby wierzyć pismu, historia nazizmu zaczyna się w r. 1932; tak jakby jego korzenie nie sięgały co najmniej epoki wilhelmińskiej. Była przeciwnieństwem swej poprzedniczki: dynamiczna, porządna, niemiecka. Zwyciężyła jednak przede wszystkim dlatego, że miała wodza z prawdziwego zdarzenia, *Führera*, który wrócił ludziom wiarę i zaufanie. Hitlerowi poświęca redakcja znacznie więcej miejsca aniżeli narodowi i państwu, widocznie w myśl nazistowskiej maksymy, głoszącej identyczność wodza z narodem i Rzeszą (*Ein Volk, ein Reich, ein Führer*). Hitler figuruje na okładce pięciu spośród sześciu zeszytów pisma; jego popiersie z brązu zdobi stronicę, która zawiera programowe przemówienie redaktora: *ein überragendes Hitler-Monument im Jahres III. Reich*, stwierdza z ironią Meyer. *Führer* jest centralną postacią największych scen zbiorowych, jego słowa zastosowano jako tytuły: *Tag der Nation, Kabinett der nationalen Erhebung* itp. Inne nagłówki pochodzą od redakcji: *Hitler nad Niemcami, I prowadź nas w III Rzeszę!, Narodzie, Twój zbawca przyszedł*. Rozpoczynający partwork artykuł pióra W. v. Schultendorffa, poświęcony ostatnim rozgrywkom o fotel kanclerski w otoczeniu Hindenburga, poprzedza olbrzymie zdjęcie Hitlera i manifestujący na jego cześć tłum berlińczyków w dniu 30 stycznia 1933 r. Pod zdjęciem widnieje napis: „Oto stali tego wieczora i wiwatowali: towarzysz partyjny obok zakonnicy, bezrobotny obok urzędnika. Oni chcieli zobaczyć swego wodza. Wywoływali go, aż wreszcie pokazał się w oknie: nowy kanclerz Rzeszy — Adolf Hitler”. W innym miejscu czytamy: „Naród niemiecki nie pragnął idealnej konstytucji, obce mu były wybory i debaty parlamentu. Niemcy śnili o jedności Rzeszy i złożyli wszystkie swe nadzieje w silnym człowieku”, właśnie Hitlerze. Był jak główny bohater kryminału politycznego; potrafił poradzić sobie w najtrudniejszych chwilach; jakże różnił się od gawiedzi stojącej na czele Weimaru; posiadał cnotę zjednywania sobie przyjaciół i niszczenia wrogów; „w swoim samolocie wznosił się ku niebu i szybował wysoko ponad chmurami (!) z jednej miejscowości do drugiej, by znów wygłosić jedno ze swoich porywających przemówień”. Był ostoją wśród zamętu i niepew-

ności, symbolem bezpieczeństwa, podobnie jak w kilkadziesiąt lat później... Kennedy, kiedy z podium wiecowego w Zachodnim Berlinie gwarantował Niemcom opiekę. Stanowił żywe wcielenie pięknego i mądrego księcia z bajki Grimma *Dornröschen*. Bajkę tę przytacza pismo w nowej, nazistowskiej inscenizacji — i znów bez słowa komentarza. Oto piękna Dornröschen, dziewczyna — ma się rozumieć — blondwłosa i niebieskooka, symbol niemieckiej „duszy narodowej” ma paść ofiarą złych wróżek (komentarz zbyteczny — to Żydzi). Znalazła się jednak dobra wróżka (nic dziwnego, że dobra: jako jedyna miała w żyłach szlachetną krew); ta sprawiła, że dziewczyna zapadła tylko w głęboki sen. I oto w ciągu stuleci najwięksi rycerze usiłowali ją obudzić: słynny wódz Cherusków — Hermann, mistrz Eckehardt, Marcin Luter, wielki Fryc Hohenzollern, w końcu Otto Bismarck. Wszyscy całowali dziewczynę na próżno. Udało się dopiero Hitlerowi: wskrzeszając Dornröschen obudził śpiące Niemcy: dobry, potężny, genialny.

5. Składając hołd Hitlerowi, pismo bez większej żenady błogosławi cały ruch nazistów. To — zdaniem autorów — spontaniczny zew krwi wielkiego narodu; narodu, który dobrowolnie zrezygnował z demokracji, by zjednoczyć się pod przewodem genialnego wodza. Pokazano więc kolejne tryumfy nazizmu, pozostawiając je bez krytycznego komentarza słownego, albo w sposób wyrafinowany połączono krytyczny tekst z fotografią. W tych przypadkach jednak słowo usuwa się na dalszy plan, a ilustracja jeszcze wyolbrzymia hitlerowskie sukcesy. Nie brak przy tym mocnych choć fałszywych akcentów, które muszą wywoływać zdumienie.

Zaprezentowano np. SA jako stróża porządku, jako zabiedzoną i głodną, ale ideową elitę *Führera*; jako organizację której nic nie było droższe ponad ideały pokoju i stabilizacji! Oto dla przykładu wzruszający napis pod kolorowym zdjęciem przedstawiającym „lokal szturmowy” SA w momencie „komunistycznego ataku”:

„Jakże często wpadał nagle kamień przez okno lub rozpryskiwało się drewno stołu czy powały od strzałów, które oddawali 'polityczni dysydenci' przez drzwi i okna, w czasie gdy zmęczeni SA-mani siedzieli pokojowo nastroszeni (*friedlich*) w koleżeńskim kręgu, albo — pochyleni nad materiałami propagandowymi — opracowywali plany legalnego zdobycia (podkr. moje — H. O.) czerwonych fortec. Wtedy przecinał powietrze przenikliwy gwizd i rozlegała się komenda: „SA — rraus!” I niejeden ugodzony został śmiertelną kulą; niejeden cierpi od ran jeszcze dziś” (s. 19).

Zaraz na następnej stronie podobnie wzruszająco opowiada o „czasach walki” stary SA-man z tzw. honorowej księgi tej organizacji. W jeszcze innym miejscu otrzymaliśmy wielki, zajmujący dwie strony kolorowy obraz, przedstawiający uroczystość czczenia „harzburckiego frontu” (11 październik 1931): oddziały, SA, SS i *Stahlhelmu*, a na ich czele, Röhm, Himmler i Schleicher w bogobojnym skupieniu i z pochylonymi głowami słuchają kazania Döringa. Scen mających odzwierciedlić pobożny charakter SA jest w czasopiśmie co niemiara. Zaledwie raz zauważyłem krytyczną w swej wymowie (bo nie kompletną) wzmiankę o działalności SA; mianowicie na s. 21, zamieszczono krótki przedruk z „Berliner Tageblatt” (28 stycznia 1933 r.) zawierający informację o morderstwie dokonany przez 28-letniego członka SA, Mathiasa Dicka na osobie 18-letniego komunisty, Wahla. By jednak nie było wątpliwości, kto tu naprawdę uprawiał masowy terror, zaraz obok widnieje obszerny fragment z „Berliner Lokal Anzeiger” (5 sierpnia 1932 r.), opatrzone tytułem złożonym wielkimi czcionkami: *203 akty terroru KPD w ciągu siedmiu tygodni*. Tylko na marginesie warto może wspomnieć, iż na tej samej stro-

nicy redakcja usatysfakcjonowała swoich czytelników zdjęciem z uroczystości weselnej Goebbelsa.

Przejawów fascynacji tryumfami nazizmu z pierwszych lat reżimu jest zresztą w piśmie więcej; imponująca i imponująco przekazana uroczystość pojednania starego pruskiego nacjonalizmu z nowymi władcami Rzeszy w kościele garnizonowym w Poczdamie, podniosła i także pokazana manifestacja solidaryzmu klasy robotniczej i narodu z nazizmem w dniu 1 maja na polach Tempelhofu. Na razie można sobie tylko wyobrazić, jak efektownie wypadnie zestawienie owych obrazów z dźwiękiem pochodzącym z płyt. Trafnie napisał C. H. Meyer: *Bilder und Töne, dass jeder alter Kämpfer noch einmal von Herzen jung werden kann, ja, die Freudesbräune wird ihm ins Gesicht schiessen...* Muszą one poruszyć i młodych; choćby takich, którzy — jak członkowie zespołu redagującego „Das III. Reich” — pamiętają tamte czasy tylko z dzieciństwa: stare, dobre, piękne, bohaterskie, wielkoniemieckie czasy, kiedy ojczulek był *Bloßführerem*.

Umieszczenie znaku równości między bojownikami „ruchu” oraz „narodem” sprawiło, że redaktorzy poczuli się zwolnieni od obowiązku pokazania tych, którzy z ruchem walczyli; nie ma antyfaszyzmu, nie ma rzetelnej analizy emigracji (nie było żadnej niemieckiej emigracji — czytamy, byli tylko emigranci, s. 85). Prześladowania, terror wobec przeciwników politycznych, samosady zaprezentowano zaledwie szkiecowo, a przy tym więcej niż jednostronnie. M. Broszat w swojej opinii o dwóch pierwszych zeszytach wyraził to bardzo delikatnie: *Verfolgung, Terror und Lynchjustiz sind... ausgespart*. Dr Ch. Zentner tłumaczył się w rozmowie z redaktorem ARD, że terror i prześladowania zostaną pokazane później, we właściwym czasie. Czyżby lata 1933 - 1934 terroru nie znały? Starczyło za to miejsca na ilustracje sensacyjne wprawdzie, ale dla tematu z pewnością mniej istotne: walka z plagą alkoholizmu w Stanach Zjednoczonych, przygotowania Maxa Schmellinga do walki z Amerykaninem Sharkey'em o mistrzostwo świata wszech wag, skandaliczny werdykt sędziów w tej walce, odbierający niemieckiemu pięściarzowi zasłużone zwycięstwo; dalej: dole i niedole berlińskiego kabaretu z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych; transoceaniczny lot eskadry włoskich myśliwców i entuzjazm miliona widzów zgromadzonych nad jeziorem Michigan w Chicago; opowieść autobiograficzna Ernsta Röhma, finansowe troski Ibn Sauda itp.

6. Czasopismo „Das III. Reich” bez reszty należy do trwającej w Niemczech Zachodnich od lat „mody na Hitlera” i stanowi dowód żywego wciąż zainteresowania hitleryzmem i nazizmem w tamtejszym społeczeństwie. Półmilionowy nakład pisma, tudzież zestaw metod i środków oddziaływania na wyobraźnię czytelnika, zwłaszcza czytelnika młodego, wydaje się też dowodzić, iż inicjatorom tego gigantycznego przedsięwzięcia chodziło nie tylko i nie tyle o korzyści finansowe. Sądzę, że upraszczają problem ci, którzy swą krytyką sprowadzają do tego aspektu. Problem w tym, że czasopismo uprawia wyrafinowaną i nawet niezbyt starannie skrywaną propagandę na rzecz nazizmu. Dzięki zastosowaniu nowoczesnych metod przekazu, odpowiedniej selekcji materiału, przy pomocy fotomontażu, wierszy, dźwięku i haseł, pochodzących najczęściej z propagandowego repertuaru ministerstwa Goebbelsa — niemiecki czytelnik otrzymuje obraz swej niedawnej przeszłości widziany najwyraźniej przez okulary starego członka NSDAP; obraz wyretuszowany, w którym mundur SA i znak swastyki stanowią główny akcent przyciągający uwagę; obraz bez mała ten sam, który już raz — przed laty — dowiódł swej uwodzicielskiej siły. Jest to bowiem obraz, który wprawdzie mówi również o kontrowersyjności nazistowskiego reżimu (prawda przecież — jak podkreślają redaktorzy — stanowi wypadkową dotychczasowych ocen), ale zarazem daje swia-

dectwo jego wielkości. Redaktorzy, ich zdjęcia, glosy i tytuły zdają się mówić: wzniosłe i podniecające to były lata, jeszcze dzisiaj działać muszą na wyobraźnię; trudno było w nich żyć, ale warto było żyć.

Nic dziwnego, że postępową opinią publiczną w Niemczech Zachodnich potępiła „Das III. Reich”, zaś prawica przyjęła pismo z zadowoleniem. Elementy skrajnej prawicy wydają się zresztą odczuwać niedosyt. Ich zdaniem, pismo zbyt surowo ocenia historię sprzed 1945 r. W zeszytcie 6 (s. 222) zabiera głos b. premier Szlezwiku-Holsztyna, obecny prezydent tamtejszego *Landtagu*, Helmut Lemke; prominent jest oburzony zniesławianiem niemieckiej przeszłości:

„Obrazy i słowa tamtych wielkich czasów noszą niezniszczalne w sobie i nigdy, nigdy, nigdy (podkr. moje — H. O.) nie będę należał do tych, którzy w chwilach największej tragedii obryzgiwali świętą flagę wierności błotem. Dla mnie ciągle jeszcze aktualna jest dewiza: *unsere Ehre heisst Treue*”:

Wydaje się, że redakcji nie chodzi o usatysfakcjonowanie p. Lemkego i jemu podobnych, ani też o spełnianie życzeń lewicy; stawką jest pozyskanie neutralnych, wahających się, przede wszystkim młodzieży, nie mającej jasnego poglądu na faszizm, nazizm i historię III Rzeszy. Barometr popytu na rynku będzie poniekąd poświadczeniem tego, czy nadzieje wydawcy i jego redaktorów są uzasadnione. Warto przypomnieć w tym miejscu ponury fakt, że pierwsze, pochodzące sprzed pół wieku roczniki „*Völkischer Beobachter*”, reprezentacyjnego organu NSDAP, wtedy jeszcze tygodnika — wychodziły zrazu w nakładzie dwudziestokrotnie niższym aniżeli „Das III. Reich”. Swoją drogą, przerażająco długo trwa już w RFN owa „prohitlerowska fala”.

Henryk Olszewski

HUBERT ORŁOWSKI: *Literatura w III Rzeszy*. Poznań 1975, 432 ss.

Dzieła dotyczące literatury powszechnej, nawet jeśli odnoszą się do bliskich nam zagadnień niemieckich są raczej rzadkością w polskim piśmiennictwie. Znany poznański badacz najnowszej literatury niemieckiej Hubert Orłowski podjął się w omawianej przez nas publikacji niełatwego, chociaż społecznie i politycznie ważnego zadania — przedstawienia zasadniczych tendencji rozwojowych literatury w III Rzeszy. Problem ten należy do zagadnień nader skomplikowanych i trudnych z kilku zasadniczych względów:

— W literaturze III Rzeszy trudno wyróżnić jakiegokolwiek odrębne kierunki i style literackie. Niełatwo wydzielić to, co jest tzw. czystą literaturą, a co twórczością politycznie i propagandowo zaangażowaną.

— Polityka i praktyka literacka częstokroć bywała włączona do ludobójczej akcji wyniszczania rzekomo mniej dynamicznych i wartościowych narodów, chociaż stopień nasilenia tego zjawiska był różny (inny w latach 1933-1939, inny w latach 1939-1941, czy wreszcie w okresie prowadzenia wojny totalnej po 1941). Związek między rasizmem i literaturą także nie jest prosty do ustalenia.

— Nader trudna jest także do ustalenia terminologia, jaką posługiwali się niemieccy faszyci w swojej teorii i praktyce literackiej i to w odniesieniu do in-